

# Eugeniusz Sakowicz

---

## Biuletyn polonijny (47)

---

Collectanea Theologica 68/3, 147-171

---

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN POLONIJNY (47)

**ZAWARTOŚĆ:** I. Działalność polskich salezjanów wśród emigracji. II. Początki duszpasterstwa polonijnego Misjonarzy Oblatów M.N. w Kanadzie Zachodniej (cz. II). III. Polskie Misje Katolickie\*.

### I. DZIAŁALNOŚĆ POLSKICH SALEZJANÓW WŚRÓD EMIGRACJI

Cechą charakterystyczną nowych, powstałych w XIX w. zgromadzeń zakonnych jest ich wszechstronność w odpowiedzi na zapotrzebowania społeczne. Opieka nad biednymi i chorymi idzie w parze z nauczaniem ludowym oraz podejmowaniem działalności misyjnej. Ksiądz Jan Bosko, wychowawca młodzieży, założyciel salezjanów (1859) już w 1875 r. wysłał pierwszą ekipę misyjną do pracy wśród emigrantów włoskich w Argentynie<sup>1</sup>. Od tego wydarzenia Towarzystwo Salezjańskie wstąpiło na nową drogę swojej działalności. W 1893 r. w ekspedycji misyjnej znajdowali się także klerycy polscy. Jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ ze względu na sytuację polityczną w kraju nie mogli wrócić i pracować wśród polskiej młodzieży<sup>2</sup>.

Polscy salezjanie spotkali się po raz pierwszy ze swoimi rodakami na drugiej półkuli w Argentynie, a jeden z nich, ks. Stanisław Cynalewski, poświęcił się całkowicie działalności wśród emigrantów. Pozostali z tej grupy tylko sporadycznie mogli służyć posługą duszpasterską w ojczystym języku, traktując tę pracę jako dodatkowe zajęcie. Większe zaangażowanie się współbraci w tej dziedzinie napotykało duże trudności ze strony władz Zgromadzenia, ponieważ wtedy salezjaństwo utożsamiano z „włoskością”. Dlatego też salezjanie polscy pracując na misjach bardzo często stawali przed dylematem „włoskości” a patriotyzmu. Sytuacja ta zmieniła się na lepsze dopiero po

---

\* Redaktorem Biuletynu Polonijnego jest ks. Eugeniusz Sakowicz, Warszawa.

<sup>1</sup> E. C e r i a, *Memorie Biografiche del beato Giovanni Bosco*, t. 11, Torino 1930, s. 272.

<sup>2</sup> Pierwszym salezjaninem narodowości polskiej był ks. M. G r o c h o w s k i, który święcenia kapłańskie przyjął w Turynie 7 VI 1879 r. Do zakładów wychowawczych ks. Bosko w Turynie przyjeżdżali młodzi chłopcy z ziem polskich. Dzięki pomocy materialnej ks. A. Czartoryskiego SDB powiększono zakład w Valsalice oraz kupiono zamek w Lombriasco z przeznaczeniem dla Polaków. Por. K. S z c z e r b a, *Kontakty Polaków z ks. Janem Bosko*, „Seminare”, 1987-1988, s. 124-127; S. K o s i ń s k i, *Młodzieńcze lata kard. Augusta Hlonda 1893-1905*, „Nasza Przyszłość”, 42:1974, s. 63; S. W i l k, *Insiediamento e prime fasi di sviluppo dell' opera salesiana in Polonia (1898-1922)*, „Istituto Storico Salesiano-Roma”, 9:1966, s. 371.

XI Kapitule Generalnej odbytej w 1910 r. w Turynie<sup>3</sup>. W krajach misyjnych włączano naszych rodaków do pracy w zakładach: szkołach, internatach i oratoriach. Polacy w zasadzie pracowali na placówkach misyjnych, gdzie ludność stanowiła mozaikę narodowościową (Polacy, Włosi, Niemcy itd.). Umiędzynarodowienie personelu miało też pozytywną stronę, gdyż w razie konfliktów politycznych chroniło stacje misyjne przed likwidacją<sup>4</sup>. Dlatego też duszpasterstwo środowisk polonijnych poza sporadycznymi wyjątkami jak Londyn (1904-1937) czy Adampol (1912-1958) nie znajdowało zrozumienia i poparcia u władz centralnych Towarzystwa Salezjańskiego.

Mimo takich trudności, pierwszy misjonarz ks. C y n a l e w s k i i został mianowany (1898) duszpasterzem rodaków w Apostoles (okręg Missiones), a następnie posłany do domu salezjańskiego w Santa Rosa de Toay. Zorganizował tam duszpasterstwo dla Polaków; wybudował kaplicę, szkołę, założył kółko rolnicze oraz zadbał o potrzeby materialne rodaków. Ponieważ dom generalny w Turynie nie wykazał większego zainteresowania losem Polaków w Argentynie, dlatego też ks. Cynalewski celem pełniejszego poświęcenia się emigrantom w 1907 r. wystąpił ze Zgromadzenia i został inkardynowany do archidiecezji poznańskiej<sup>5</sup>. Nie przestali być patriotami także ci misjonarze, którzy pozostali wśród salezjanów, realizując powierzone im zadania apostołskie (Józef Oleś, Franciszek Wilczek, Wojciech Liberadzki, Ignacy Hlond). Pracując w zakładach i parafiach salezjańskich dodatkowo w niedziele odprawiali dla Polaków Msze św., głosili kazania i katechizowali dzieci (Buenos Aires)<sup>6</sup>. Ponadto salezjanie polscy zapisali się pięknie w Argentynie działając wśród miejscowej ludności. Ksiądz Jan M a r c i Ń s k i był przez pewien czas wychowawcą Sługi Bożego Seweryna Namuncura. Natomiast ks. Ludwik D ą b r o w s k i, pracując także wśród rodaków w Comodoro Rivaduvia, przyczynił się do odkrycia złóż naftowych w Argentynie<sup>7</sup>.

Innym terenem działalności salezjanów polskich wśród emigrantów była Brazylia. Już w 1896 r. w zakładach ks. Bosko znaleźli się klerycy — późniejsi misjonarze i duszpasterze polonijni. W 1901 r. Towarzystwo Salezjańskie otworzyło w Rio Grande Liceum Sztuki i Rzemiosł im. Leona XIII, gdzie obok przedmiotów ogólnokształcących uczono też stolarstwa. Ksiądz Stanisław B a n i s z zainicjował tam budowę tanich,

<sup>3</sup> M. C h m i e l c w s k i, *Rola salezjanów polskich w procesie inkulturyzacji charyzmatu księdza Bosko (1888-1918)*, s. 6 (mps), referat wygłoszony w Łądzic 30 IX 1997 r., tekst w posiadaniu autora.

<sup>4</sup> Por. S. K o s i Ń s k i, *Działalność misyjna salezjanów polskich*, w: *75 lat działalności salezjanów w Polsce*, pod red. R. Popowski, S. Wilk, M. Lewko, Łódź-Kraków 1974, s. 157.

<sup>5</sup> Na temat pracy salezjanów polskich wśród rodaków w Ameryce Południowej pisał ks. T. L e w i c k i, *Nie damy pogrześć mowy*, Warszawa 1986.

<sup>6</sup> „Wiadomości Salezjańskie” 3:1899, nr 8, s. 233; M. C h m i e l c w s k i, *Rola...* s. 8.

<sup>7</sup> Por. H. W r ó b e l, *Wkład Polaków w ewangelizację Argentyny*, „Studia Polonijne”, 15:1993, s. 62.

drewnianych domów dla robotników polskich<sup>8</sup>. Wychodźcy, mając w salezjanach duchowe i materialne oparcie, chętniej skupiali się wokół kaplicy pałacowej. Wielkim apostołem Brazylii był ks. Teofil T w ó r z, budowniczy trzech kościołów i zakładów salezjańskich. W Bale, Sao Paulo i Recife zorganizował oficjalne duszpasterstwo dla Polaków<sup>9</sup>. Mimo iż pertraktacje co do objęcia Polaków duszpasterstwem w osadzie Sao Feliciano prowadzono od 1908 r., to dopiero po szesnastu latach uwieńczono je sukcesem. Placówkę tę powierzono ks. Konstantemu Z a j k o w s k i e m u, a przez cztery lata ( 1924-1928) pracował tam w charakterze wikariusza Sługa Boży ks. Rudolf K o m o r e k. Ponadto salezjanie polscy obsługiwali przejściowo placówki w Luiz Alves, Rio de Sul, Rio dos Cedros — stanowiących mozaikę wielonarodowościową. Była to praca ciężka i wyczerpująca, ponieważ na terenach tych parafii znajdowało się po kilkanaście stacji misyjnych, a duże odległości pokonywano łódką, mułem, koniem lub pieszo<sup>10</sup>. Z inicjatywy ks. Feliksa R o k i c k i e g o powstała polska parafia w Massaranduby, gdzie salezjanie dojeżdżali od 1924 r., z sąsiedniego Luis Aives, a ks. Stanisław T y c n e r zbudował piękny kościół. W 1963 r. wskutek nieporozumień Polacy zrezygnowali z tej placówki, a władze zakonne skierowały do Massaranduby ks. Wincentego S t e l m a s z c z y k a, Brazylijczyka polskiego pochodzenia<sup>11</sup>. Najdłużej polscy salezjanie utrzymali się w Sao Paulo, przekazując w 1995 r. tę placówkę księżom z Towarzystwa Chrystusowego.

Inne kraje Ameryki Południowej, w których duszpasterstwo emigracyjne prowadzili salezjanie to: Ekwador, Chile, Wenezuela i Peru. Skupiska Polaków w wyżej wymienionych krajach nie były tak liczne jak w Argentynie czy Brazylii. Szczególnie aktywną działalnością wykazali się księża: Jan Popowski, Brunon Rychłowski, których nazywano „konsulami polskimi” oraz Szymon Wójcicki<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> E. G a r s o l i Ń s k i, *Polacy w Rio Grande de Sul, w: Emigracja Polska w Brazylii, 100 lat osadnictwa*, Warszawa 1971, s. 136.

<sup>9</sup> Archiwum Inspektorii Krakowskiej (AIK), t. *Korespondencja Misjonarzy*, ks. T. Twórz do ks. S. Łukaszewskiego, Sao Paulo, 4 IV 1961; ks. S. Ł u k a s z e w s k i, *Ks. T. Twórz nieustraszonego apostoła Brazylii*, „Gość Niedzielny”, 35:1966, I V, s. 8.

<sup>10</sup> Kronika domu przemysłowego za rok 1908, w: Acta Hlondiana (Materiały do życia i działalności kard. A. Hlonda, zebrał ks. S. Kosiński), t. 3, cz. 2. Łódź 1967, s. 16.; S. K o s i Ń s k i, *Polscy salezjanie w służbie emigracji 1893-1975, w: Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii*, pod red. J. B a k a l a r z a, Lublin 1982, s. 298.

<sup>11</sup> Archiwum Inspektorii Warszawskiej (AIW), t. *Misjonarze*, ks. F. Rokicki do ks. A. Świdry 25 III 1969; ks. J. Kasprzyk do ks. A. Frączka 24 III 1973, t. *Personalna*, ks. J. Kasprzyk do inspektorów ks. A. Dziędziela i ks. F. Żołnowskiego 1971, AIK, t. *Korespondencja*, ks. F. Rokicki do ks. J. Króla 16 IV 1969; ks. F. Rokicki do „Nostroy”, 19 XII 1949.

<sup>12</sup> Ks. J. P o p o w s k i, *Nekr.*, „Pokłosie Salezjańskie”, 19:1935, nr 3, s. 62: t e n z e, „Młodzież Misyjna” 1:1925 nr 9, s. 121-122; AIK, t. *Kwestionariusz do biogramów misjonarzy*, ks. Rychłowski. Na prośbę abp. J. Gawliny Stolica Apostolska mianowała go rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Chile.

W 1909 r. salezjanie przybyli do Stanów Zjednoczonych i zorganizowali Kolegium im. Krzysztofa Kolumba w Hawthorne (New York). Ponieważ na tym terenie znajdowali się także polscy emigranci, dlatego też przełożeni przysłali do USA ks. Tomasza Patalonga i kl. Michała Wajdziaka. Idea otwarcia zakładu salezjańskiego dla polskich emigrantów narodziła się podczas XI Kapituły Generalnej w Turynie (1910). Postanowienia kapitulne miały znaczny wpływ na podjęcie przez salezjanów duszpasterstwa w parafiach polskich w Chester i w Mahwah oraz otwarcia szkoły dla rodaków w Hawthorne (1912)<sup>13</sup>. Przy istniejącym już zakładzie wychowawczym w Hawthorne zorganizowano sekcję polską przyjmując 27 chłopców. Zadaniem tego kolegium było umożliwienie młodzieży wychowania chrześcijańskiego i zdobycia wykształcenia wyższego. Zajęcia lekcyjne prowadzono w języku polskim (religia, literatura, historia i geografia Polski) i angielskim. Z powodu braku odpowiednich pomieszczeń po dwóch latach zakład szkolno-wychowawczy przeniesiono do Ramsey, małego miasta położonego 15 km od New Yorku. Inspektor amerykański ks. Ernest C o p p o za zgodą przełożonego generalnego kupił zakład dla Polaków. W 1915/16 rozpoczęto pierwszy rok szkolny w nowym miejscu. Przy szkole istniał także internat<sup>14</sup>. Dwa lata później dokupiono przyległą posesję i systematycznie powiększono pomieszczenia zakładu budując nowe skrzydła domu. Rekordowa liczba polskich uczniów (1100) przypadła na rok 1948. Z powodu zmniejszania się liczby studiujących Polaków oraz ze względów finansowych salezjanie zaczęli przyjmować też chłopców innych narodowości. Personel nauczający tej placówki stanowili przeważnie Polacy. Do 1971 r. kierownictwo szkoły znajdowało się w rękach rodaków. Z upływem lat zakład stopniowo tracił narodowy charakter z powodu braku kandydatów i amerykanizacji polskiej emigracji. Aktualnie pracuje tam już tylko jeden salezjanin Polak ks. Wacław Ś w i e r z b i o ł e k<sup>15</sup>.

Piękny rozdział pracy salezjanów wśród Polonii amerykańskiej stanowią rekollekcje i misje. Księża bardzo chętnie przychodzili z pomocą rodakom znajdującym się w innych ośrodkach duszpasterskich. Pracy na tym odcinku było naprawdę dużo, tak iż salezjanie prosili inspektora z Polski o przysłanie księży do pomocy. Oczywiście tego rodzaju posłannictwo księży: Stanisława Łukaszczyńskiego, Jana Pietrzaka, Antoniego Śródki i innych wspomagało w znacznym stopniu finanse polskiej inspektorii w kraju<sup>16</sup>.

<sup>13</sup> Archivio Salesiano Centrale (ASC), CB 1505 Ramsey F-529; *Pamiętnik srebrnego jubileuszu par. Niepokalanego Serca Maryi w Mahwah 1915-1940*, Mahwah 1940.

<sup>14</sup> AIW, S. P ł y w a c z y k, *Polscy salezjanie w Ramsey*, w: *Historia prowincji św. Jacka w Polsce*, t. 3. Pogrzebień 1966, s. 370-372 (mps); „Wiadomości Salezjańskie”, 16:1912 nr 8, s. 210.

<sup>15</sup> S. K o s i Ń s k i, *Działalność misyjna salezjanów polskich*, s. 167; F. Pytel, *Działalność salezjanów wśród Polonii w USA*, „Tygodnik Powszechny”, 28:1974, nr 28, s. 2. 4.

<sup>16</sup> AIK, t. *Korespondencja*, ks. S. Łukaszczyński do ks. T. Kopy, Chicago 7 X 1932; ASC, E 998 Polonia Generica, ks. J. Pietrzak do ks. P. Tirone, Ramsey 8 VIII 1941, 20 X 1960.

Polscy salezjanie pracowali także wśród rodaków rozrzuconych i na innych kontynentach jak w: Australii, Afryce i na Bliskim Wschodzie. Ich obecność w sposób szczególnie zaznaczyła się w Adampolu — kolonii polskiej w Turcji powstałej w połowie XIX w. dzięki zabiegom księcia Adama Czartoryskiego<sup>17</sup>. Ksiądz Aleksy Siara wysłany na Wschód celem podjęcia studiów biblijnych zrezygnował z nich i zamieszkał w domu salezjańskim w Istambule. W 1912 r. z polecenia delegata apostolskiego w stolicy Turcji udał się do Adampola, aby objąć opieką duszpasterską tamtejszych rodaków. Za jego dwuletniej działalności zbudowano systemem gospodarczym nowy murowany kościół i dom parafialny. Owocnie też przyczyniła się do tego dzieła hrabina Zborowska zbierając na ten cel pieniądze w Galicji. Plebanię wykorzystywano także na szkołę, w której dzieci uczyły się języka polskiego i przerabiały z księdzem materiał katechetyczny<sup>18</sup>. Dopiero po upływie ośmiu lat od wyjazdu ks. Siary duszpasterstwo w Adampolu objął kolejny salezjanin ks. Tomasz Zaremba (1922-1935). Otóż przełożony generalny ks. Filip Rinaldi polecił prowincjałowi z Warszawy wysłać do Istambułu księdza do obsługi Polaków w Adampolu. Reguły zakonne wymagają m.in. życia wspólnotowego, dlatego też ks. Zaremba zamieszkał w domu salezjańskim w stolicy Turcji i co dwa tygodnie dojeżdżał do polskiej wioski (ok. 50 km)<sup>19</sup>. Za jego duszpasterzowania powstała parafia w Adampolu. W 1926 r. władze państwowe zamknęły szkołę polską, a cztery lata później zamieniły dom parafialny na szkołę turecką. Ksiądz Zaremba zmęczony pracą wrócił do kraju, a na jego miejsce przybył ks. Antoni Wojdas. Mieszkał on w Istambule, a w Adampolu korzystał z gościnności parafian, natomiast w kościele uczył dzieci katechizmu i mowy ojczystej. W listach do przełożonych skarżył się na ciężkie warunki życia i pracy w osadzie. Za nauczanie języka polskiego władze państwowe zabroniły ks. Wojdasowi pobytu w Turcji. Mimo ogromnych trudności duszpasterz pozostał jednak w Istambule, gdzie zmarł w 1949 r.<sup>20</sup> Ostatnim salezjaninem, duszpasterzem adampolan był ks. Jan Kott (Włodowski). Wcześniej opiekował się on polską emigracją w Palestynie i w Iranie (Teheran). Przez dziewięć lat ks. Kot dojeżdżał do garstki Polaków, pracując w warunkach prawie konspiracyjnych, napotykał podobne trudności jak jego poprzednik. Gdy władze tureckie usunęły ks. Kota w 1958 r. przez pewien czas dojeżdżał do Adampola duszpasterz Polaków w Istambule, a następnie ksiądz pochodzenia grec-

<sup>17</sup> K. D o p i e r a ł a, *Adampol Polonezkoy. Z dziejów Polaków w Turcji*, Poznań 1973; J. Łątko, *Adampol*, Kraków 1981.

<sup>18</sup> List ks. Siary ze Stambułu, „Misje Katolickie”, 1913, s. 98-100; J. R e c y c h m a n, *Dzieje duszpasterstwa polskiego nad Bosforem*, „Nasza Przeszłość”, 33:1970, s. 187.

<sup>19</sup> AIK, t. *Personalna*, ks. T. Kopa do ks. T. Zaremby, brak daty; ACS E 998 Polonia Genrica, Ministerstwo Spraw Zagranicznych do ks. insp. T. Kopy, Warszawa 27 IV 1934.

<sup>20</sup> AIK, t. *Personalna*, ks. A. Wojdas, Kancelaria Prymasa Polski do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Wydział Polityki Emigracyjnej, Warszawa 6 XII 1934; K. D o p i e r a ł a, *Dzieje duszpasterstwa w Adampolu*, „Studia Polonijne”, 6:1985, s. 262.

kiego posiadający już obywatelstwo tureckie<sup>21</sup>. Na kontynencie europejskim salezjanom polskim powierzono pracę wśród rodaków w Londynie, gdzie w latach 1904-1937 pełnili oni obowiązki rektora Polskiej Misji Katolickiej<sup>22</sup>. Za pierwszy stały lokal Misji służył wydzierżawiony dom w dzielnicy portowej przy Mercer Street. Po adaptacji budynek służył za kościół i mieszkanie dla księży. Na terenie parafii działała polska szkoła wieczorowa z nauką języka polskiego i angielskiego oraz oratorium świąteczne. Ponieważ obiekt przy Mercer Street był zbyt mały, dlatego też szukano funduszy i placu na nowy kościół, szkołę, bibliotekę i salę zebrań. Nieporozumienia między komitetem budowy, wiernymi i rektorem Misji odbiły się echem w prasie krajowej i ostatecznie we wrześniu 1913 r. nastąpiła zmiana przełożonego w Londynie<sup>23</sup>. Z przyjęciem nowego rektora ks. Jana Symiora wybrano nowy komitet budowy kościoła. Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował opóźnienie realizacji tych ambitnych planów. Ponadto w latach 1916-1919 księża zajmowali się także opieką duszpasterską Polaków znajdujących się w obozach jenieckich na terenie Anglii. Ostatnim salezjaninem — rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Londynie był ks. Teodor C i c h o s (1926-1938). Dzięki gorliwości i zapobiegliwości tego księdza nastąpiło ożywienie w życiu religijnym Polaków. W 1930 r. zlikwidowano dzierżawę i przeniesiono się do nowego „ogniska polskości” przy Devonsnire Street. Ponieważ finanse Misji były zbyt szczupłe, dlatego też za zgodą kard. Bourne kupiono kościół od swedenborgianów. 12 października 1930 r. nowy ośrodek kultu poświęcił prymas Polski kard. August Hlond. Odtąd kościół polski w Londynie uchodził za wzór czystości i estetyki<sup>24</sup>.

Ponownie polscy salezjanie przybyli do Anglii w 1946 r. jako kapelani wojskowi razem z II Korpusem Polskim. Zapotrzebowanie na duszpasterzy żołnierzy polskich było także podczas pierwszej wojny światowej. W Archiwum Centralnym Zgromadzenia w Rzymie znajdują się prośby do władz zakonnych o salezjanów — Polaków. Niestety, najczęściej były to odpowiedzi negatywne<sup>25</sup>. Natomiast podczas drugiej wojny światowej salezjanie polscy często sami zgłaszali się do duszpasterstwa polowego.

<sup>21</sup> Jedną z przyczyn usunięcia ks. J. Kota była odmowa przyjęcia obywatelstwa tureckiego. Przepisy tego kraju (1936) wymagały od zwierzchników gmin religijnych (poza Istambułem) posiadania obywatelstwa tureckiego. Por. J. Ł ą t k a, *Adampol*, s. 103-104.

<sup>22</sup> *Polska Misja Katolicka w Londynie 1894-1944*. Londyn 1944, s. 19.

<sup>23</sup> ACS, E 962, „Gonicc Wielkopolski”, 2 VIII 1912; „Gonicc Poranny”, 27 II 1913 : 9 III 1913; *Misteri della Chiesa della Missione Polacca a Londra*, 1913.

<sup>24</sup> *Polska Misja Katolicka w Londynie*, s. 24-26; ACS, E 998 Polonia Generica, do P. Tirone, Londyn 28 VI 1937.

<sup>25</sup> ACS, E 999 Polonia Generica, Comitato Nazionale Polacco do ks. Generała, Rzym 30 XI 1918, Roma 23 XII 1918, Roma 20 I 1919.

Dla zesłańców syberyjskich ks. Józefa Czernieckiego i ks. Antoniego Guzika była to także szansa odzyskania wolności<sup>26</sup>. Obowiązki kapelanów szpitali dla rannych i chorych żołnierzy polskich pełnili ks. Franciszek Tomasiak i ks. Jan Merta. Ten ostatni zaopatrzył sakramentami św. bohatera Westerplatte, majora Henryka Sucharskiego, a następnie 31 sierpnia 1946 r. pochował go na cmentarzu w Casa Massima koło Bari. Na prośbę bp. Józefa Gawliny trzech salezjanów: ks. A. Guzik, ks. Paweł Michałek i ks. Edward Świder pozostali w Palestynie w charakterze kapelanów wojskowych, szkolnych i nauczycieli religii<sup>27</sup>. Po wkroczeniu aliantów do Rzymu w 1944 r. biskup połowy postanowił uzupełnić braki wśród duchowieństwa. Salezjanie (ks. Piotr Tiro-ne) przeznaczyli do dyspozycji władz wojskowych dwóch księży: Artura Słomkę i Andrzeja Świdę. Na ochotnika zgłosił się i został przyjęty ks. Henryk Boryński. Do grupy salezjańskich kapelanów dołączył później (1 II 1945 r.) ks. Józef Dryżałowski<sup>28</sup>. Na froncie walk w Faenza — choć krótko — znalazł się tylko ks. Słomka. Ze względu na stan zdrowia ks. Świda od początku otrzymał przydział na kapelana szpitala polowego i nauczyciela żołnierzy w Komendzie Kursów Maturalnych zorganizowanym w Bazie Korpusu.

Podobny przydział pracy dydaktyczno wychowawczej wśród żołnierzy mieli dwaj pozostali salezjanie<sup>29</sup>. Dalsze losy kapelanów były związane z sytuacją polskich żołnierzy. W 1946 r. znaleźli się na terenie Anglii, gdzie pełnili posługę duszpasterską w bazach aż do czasu przekształcenia Korpusu w kadry robotnicze. Na wezwanie inspektora ks. Jana Ślósarczyka tylko ks. Świda wrócił do kraju, narażając się na miano zdrajcy w oczach dowódców. Za zgodą inspektora ks. Stanisława Rokity, ks. Słomka wyjechał do Ramsey (USA) w charakterze misjonarza-kwesterza, a trzech pozostało w Anglii pracując wśród

<sup>26</sup> Ks. J. Czerniecki został aresztowany w lutym 1940 r. we Lwowie. Uzasadniono to następująco: „Grozi wam niebezpieczeństwo od Ukraińców, a władza sowiecka troszczy się o wasze życie”. Podczas transportu na stację Lwówek eskortujący żołnierz kazał mu uciekać. Jednak ksiądz pojechał na Syberię, gdyż nie mógł zostawić rodaków. Zgłosił się na kapelana 2 II 1942 r. w punkcie zbiorowym w Guzach. Por. AIK, t. *Personalna. Pamiętnik*, s. 5-9 (rękopis); ks. A. Guzik, aresztowany we Lwowie 23 IV 1940, a 16 VI 1941 wywieziony do Workuty, zgłosił się na kapelana w Jangijulu. Wkrótce 9 dywizję ewakuowano do Palestyny, gdzie ks. Guzik pracował wśród Polaków do 1947 r. Por. Ks. A. Guzik, *Ze Lwowa przez Sybir do Palestyny*, w: J. Ślósarczyk, *Dzieje prowincji*, s. 406-412.

<sup>27</sup> Ks. J. Grabowski, *Wśród byłych kombatantów*, w: J. Ślósarczyk, *Dzieje...*, s. 356-357; *Dziennik Bałtycki*, 27:1972, nr 198, s. 1, 3.

<sup>28</sup> A. Słomka, *Na ziemi włoskiej*. w: *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*, pod red. J. Humeniaka, Warszawa 1984, s. 225-227; AIK, t. *Personalna*, ks. J. Dryżałowski.

<sup>29</sup> AIW, ks. A. Świda, *Okruchy własnych wspomnień*, Warszawa 1985, s. 45-47 (mps); tenże *Salezjanie w II Korpusie Andersa*, w: J. Ślósarczyk, *Dzieje...*, s. 351-354.

<sup>30</sup> AIK, t. *Korespondencja Misjonarzy*, ks. J. Dryżałowski do ks. J. Ślósarczyka 29 IV 1949; „Gazeta-Londyn”, z 28 X 1968; Ks. J. Czerniecki, *Pamiętnik*, s. 17-18 (rękopis); *Acta Hlondiana*, t. 4, cz. 6, s. 222. Prymas Polski do Prowincjała ks. Jana Ślósarczyka, Warszawa 14 IV 1948.



byłych żołnierzy armii polskiej i przymusowych uchodźców<sup>30</sup>. Ksiądz Boryński osiadł w 1952 r. w Bradford i tam zorganizował ośrodek duszpasterski. Po kilku latach wytężonej i owocnej pracy zaginął w dość tajemniczych okolicznościach. Wezwany do chorego już nie wrócił do domu, nie wiadomo, czy został zamordowany czy też potajemnie opuścił Zgromadzenie<sup>31</sup>. Były kapelan V Dywizji ks. Czerniecki aż do 1956 r. przebywał w obozie i w hotelu wojskowym. Przez następne cztery lata nie miał stałego mieszkania, lecz zatrzymywał się u siostr i prowadził duszpasterstwo „objazdowe”. W 1960 r. przeniósł się do Frowbrudge, gdzie kupił nieczynny bar z ogrodem. Nabożeństwa dla Polaków odprawiał w kościele katolickim (angielskim), natomiast w szkole angielskiej zorganizował „sobotnie nauczanie” dla ok. 100 polskich dzieci. Przy szkole tej działała drużyna harcerska, chór parafialny i zespół taneczny. Ksiądz dojeżdżał do miejscowości w promieniu do 80 mil, tam gdzie mieszały polskie rodziny. W 1992 r. ks. Czerniecki złożył rezygnację, a po nim duszpasterstwo prowadził ks. Teodor Bartnik<sup>32</sup>. W lipcu 1948 r. ks. Dryżałowski rozpoczął stałą opiekę nad 2 tys. Polaków w Huddersfield. Z wojska został zwolniony dopiero w kwietniu następnego roku. Początkowo przez rok mieszkał on u ks. kan. J. Grogdena<sup>33</sup>. Dzięki ofiarności rodaków i własnym zabiegom kupił polski dom parafialny (1950), który stał się ośrodkiem życia religijnego i kulturalnego. Uwieńczeniem pracy ks. Dryżałowskiego było nabycie i poświęcenie 8 września 1962 r. kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Świątyni nadano polski wystrój. Przy parafii działała Sodalija Mariańska, Żywy Różaniec (150 członków), chór „Varsovia”, Krucjata Eucharystyczna, Koło Ministrantów, trzy klasy polskiej szkoły. Duszpasterz Polaków od maja 1965 r. do śmierci (27 IX 1968 r.) był dziekanem rejonu Yorkshire<sup>34</sup>.

Z krajów europejskich najwięcej Polaków w poszukiwaniu chleba przybywało do Niemiec. Część rodaków osiedlała się tam na stałe, a inni po kilku latach wracali do kraju. Wychodźctwu zarobkowemu sprzyjało zapotrzebowanie na siłę roboczą w rejonach przemysłowych. Przed pierwszą wojną światową było w Niemczech ok. 750 tys. Polaków skupionych w miastach Westfalii, Nadrenii, prowincji hanowerskiej i w Berlinie<sup>35</sup>. Objęcie duszpasterstwem robotników polskich było poważnym problemem dla niemieckich księży. Z salezjanów tylko ks. Walenty Kozak i ks. Antoni Hlond sporadycznie dojeżdżali do miast i folwarków wiejskich, aby głosić kazania, spowiadać, odprawiać Msze św. i udzielać sakramentów<sup>36</sup>. Podczas drugiej wojny światowej w latach 1942–1944 ks. Józef

<sup>31</sup> AIK, t. *Korespondencja Misjonarzy*, ks. J. Dryżałowski do ks. Z. Bączkowskiego, dopisek na liście w sprawie rzeczy po ks. H. Boryńskim; A. Ś w i d a, *Okruchy...*, s. 49.

<sup>32</sup> AIK, t. *Personalna*, ks. J. C z e r n i e c k i, *Pamiętnik*, s. 19-23.

<sup>33</sup> AIK, t. *Korespondencja Misjonarzy*, ks. J. Dryżałowski do ks. J. Ślósarczyka, 27 VI 1949.

<sup>34</sup> AIK, t. *Personalna*, ks. J. D r y ż a ł o w s k i, *Pamiętka uroczystości srebrnego jubileuszu*, s. 8.

<sup>35</sup> *Księga Jubileuszowa duszpasterstwa polskiego w Niemczech*, pod red. T. M r o w c a, Würzburg 1995, s. 21.

<sup>36</sup> „Pokłosie Salezjańskie”, 1:1917, nr 2, s. 2; Acta Hlondiana, t. 6, cz. 15, s. 114; M. W a c h o ł c, *Ks. Antoni Hlond (Chlondowski)*, t. 1, Warszawa 1996, s. 48.

Omasta prowadził tajne duszpasterstwo wśród robotników polskich w Ensorf (diec. ratybońska). Za działalność tego rodzaju wpadł w ręce gestapo. Jednak szczęśliwie wyszedł z tej opresji i po zakończeniu wojny pozostał do śmierci wśród Polonii niemieckiej<sup>37</sup>.

W połowie 1945 r. przebywało na terenie Niemiec ok. 2 mln Polaków i ok. 900 księży. Najszybciej wracali do kraju rodacy ze strefy radzieckiej, natomiast w pozostałych trzech strefach okupacyjnych ich pobyt wydłużał się z różnych przyczyn. Tymczasowo zgromadzano ludność polską w obozach tworzonych w opuszczonych koszarach, halach fabrycznych, magazynach, szkołach. Ludzie ci czekali na powrót do ojczyzny lub na dalszą emigrację<sup>38</sup>. Polscy salezjanie po wyjściu z obozu koncentracyjnego w Dachau podjęli pracę duszpasterską w polskich ośrodkach na terenie Niemiec (ks. Lucjan Koźlik w Gebhardshagen, ks. Stanisław Janik i ks. Jan Cybulski w Branschweig, ks. Stanisław Sebastyński i ks. Józef Krasocki w Barunschweigu, ks. Julian Rykała w Salzgitter, ks. Tytus Robakowski w Seesen i w Wildeshausen, ks. Jan Woś i ks. Józef Padurek w Osnabrück, ks. Zygmunt Kozak w Grossachsenheim i w Heilbronn, ks. Jan Gabiś w Karlsruhe, ks. Władysław Klinicki w okolicach Kassel). Ponadto angażowali się do pracy wśród rodaków także pozostali księża: Walenty Waloszek, Władysław Konieczny, Edward Russok. Salezjanie prowadzili duszpasterstwo w trudnych warunkach, pracowali z ludźmi skrzywdzonymi przez los. Obsługiwali kościoły, koszary, sanatoria, szpitale i więzienia. Organizowali szkoły, w których przygotowywali dzieci do pierwszej Komunii św., prowadzili działalność społeczno-charytatywną i kulturalną (kursy, chóry)<sup>39</sup>.

Z odpływem tysięcy rodaków do Polski, powoli likwidowano ośrodki duszpasterskie a salezjanie wracali do ojczyzny. Zaledwie kilku księży zostało na miejscu (W. Waloszek, J. Omasta i S. Sebastyński)<sup>40</sup>. Ksiądz Waloszek pracował w kilku ośrodkach polonijnych w: Hohenfels, Ludwigsburgu i na terenie diecezji monachijskiej. W Ensdorf (1945–1949), a następnie do 1967 r. w Feldafing działał duszpastersko ks. Omasta. Ksiądz Sebastyński pracował przez 18 lat w Braunschweig i tam zmarł w 1963 r.<sup>41</sup>.

W latach 1972–1982 wśród Polaków w Ingostaldzie duszpasterzował ks. Józef Komar. Jego praca, jak sam przyznaje, napotykała na inne, „współczesne” trudności. Zdrowsi i zdolniejsi rodacy wyjechali do USA, Kanady czy Anglii, wielu pożyło się

<sup>37</sup> AIK t. *Kwestionariusz do biogramów misjonarzy*; ks. J. Omasta, t. *Personalna*, ks. Omasta do ks. J. Nęcka, Monachium 24 III 1964; AIW, A. H l o n d, *Wspomnienia*, t. 12, Łąd 1967, s. 231, zebrał ks. P. Golla (mps).

<sup>38</sup> J. Ś l i w a Ń s k i, A. Weiss, *Z dziejów duszpasterstwa Polaków w Niemczech Zachodnich*, „Studia Polonijne”, 1:1975, s. 142.

<sup>39</sup> J. R y k a ł a, *Więźniowie, Heflingi, Emigranci*, Warszawa 1972, s. 173-174; AIK, J. Nowacki, *Salezjanie polscy na misjach 1889-1968*, Kraków 1968, s. 83 (mps).

<sup>40</sup> Por. *Księga jubileuszowa*, s. 25; „Nostra”, 10:1954, s. 12; AIW, t. *Personalna*. ks. S. Sebastyński.

<sup>41</sup> *Tamże*, AIK, t. *Personalna*, ks. J. Omasta do ks. J. Króla, Monachium 26 III 1966.

z Niemkami, a część wegetuje żyjąc z opieki społecznej. Powodzeniem wśród Polaków cieszą się jeszcze tylko wyjazdy na wycieczki i pielgrzymki. Obecnie pracuje tam ks. Józef Mołdysz. Polską Misję Katolicką w Rosenheim obsługują salezianie z inspektorii krakowskiej: ks. Bernard Waidemann i ks. Ludwik Synowiec<sup>42</sup>.

Sytuacja ekonomiczna w kraju (1980–1981) zmusiła wielu rodaków do szukania zarobku m. in. w Berlinie Zachodnim. Inicjatorem polskich nabożeństw w kościele St. Ludgene był ks. Konstanty Goławski. Władze państwowe okazały polskim gościom zrozumienie i pomoc, a bp Joachim Meisner 25 grudnia 1981 r. ustanowił Polskie Duszpasterstwo Katolickie w Berlinie. Pierwszym proboszczem tej placówki duszpasterskiej był ks. Jan Laśkiewicz<sup>43</sup>. Obecnie w ośrodku tym pracuje czterech salezjanów (Henryk Paszek, Ignacy Chodźko, Jacek Pajewski, Leszek Ruciński), obsługują oni trzy kościoły: św. Jana Kapistrana, św. Józefa (od 15 X 1989 r.), Najświętszej Maryi Panny (od 1 I 1990 r.) obejmując opieką duszpasterską ok. 4 tys. osób<sup>44</sup>. Duszpasterstwo Polaków w Berlinie Wschodnim prowadzą salezianie od 1967 r., a pierwszym z nich był ks. Georg Broja — Ślązak. Aktualnie pracuje tam dwóch księży, natomiast z ich posługi korzysta ok. 800 wiernych<sup>45</sup>.

W zupełnie innych warunkach znaleźli się salezianie polscy w Związku Radzieckim. Na mocy tajnego układu Ribentrop – Mołotow (23 VIII 1939) za wschodnią granicą pozostały domy zakonne na Ukrainie (Drohowyże, Lwów — zakład Abramowiczów, Lwów — Łyczaków, Daszawa), Wileńszczyźnie (Wilno — ul. Dobrej Rady, Wilno — ul. Świętojańska, Kamienny Most, Kurhan) i Białorusi (Dworzec, Reginów). Wszystkie te zakłady zostały przejęte przez władze państwowe<sup>46</sup>. Terytorium Ukrainy salezianie musieli opuścić z powodu morderstw popełnianych na Polakach przez okrutne bandy banderowców. Natomiast na Wileńszczyźnie i Białorusi pozostało kilku księży, dzieląc los miejscowej ludności. Ze względu na okoliczności polityczne i policyjne działalność ich ograniczała się tylko do duszpasterstwa w ramach parafii. W okupowanej przez hitlerowców Litwie, salezianie mieszkali prywatnie i obsługiwali kościół św. Stefana w Wilnie. Po usunięciu ks. Stanisława Toporka, zamknięto ostatni kościół salezjański w tym mieście (12 II 1949). Luszpasterz pracował kolejno w kilku parafiach: Jaszury, Porudonina, Stare Troki, Balingródek i Ławaryszki. Zmarł 16 września 1977 r. i został pochowany na placu wokół kościoła w Ławaryszkach<sup>47</sup>. W Dworcu pozostał do śmierci (1952) ks. Ludwik Witkowski i obsługiwał parafię. Ksiądz Jan

<sup>42</sup> Ks. J. Komar do ks. S. Szmidta, Wrocław 8 VII 1997 (zbiór prywatny ks. Szmidta).

<sup>43</sup> AIW, t. *Berlin*. List posuszeństwa ks. J. Laśkiewicza z 4 II 1982 r.; ks. insp. W. Szulczyński do ks. S. Leciejewskiego, Łódź 22 VI 1984; Protokół z wizytacji kanonicznej przeprowadzonej przez ks. insp. Z. Malinowskiego 10-13 III 1991.

<sup>44</sup> AIW, Komunikaty VII-VIII 1990 (mps).

<sup>45</sup> AIK, t. *Kwestionariusz do biogramów misjonarzy, Księga Jubileuszowa*, s. 121.

<sup>46</sup> J. Ślósarczyk, *Dzieje...*, s. 270-334.

<sup>47</sup> AIW, t. *Personalna*; Biogram ks. S. Toporka (zbiór prywatny ks. W. Żurka).

Wielkiewicz najpierw zatrzymał się w Nowojelni (filia par. Dworzec), a po śmierci dziekana (1946) przeniósł się do Zdzięcioła obsługując dwie parafie<sup>48</sup>. Przebywający w miejscowości Rubieniewicze w rejonie Baranowicz ks. Michał Bulowski zmarł w 1956 r. w niewyjaśnionych okolicznościach<sup>49</sup>. Na prośbę władz diecezjalnych i za zgodą przełożonych ks. Jan Tokarski pracował w parafii Horodziłowa, Dubrowa i Raków. Aresztowany w 1948 r. i skazany na 25 lat więzienia, do 1954 r. przebywał w łazrze w Komi. Z Syberii wrócił do Rakowa — miasteczka położonego na trasie Grodno — Mińsk. Dopiero 16 marca 1956 r. został zatwierdzony przez władze państwowe jako proboszcz rakowski. Ponieważ kościół był zajęty na magazyn zbożowy, dlatego też ludzie gromadzili się w kaplicy na cmentarzu. Zarządzenie władz komunistycznych pozbawiało młodzież do 18 lat wyznawania publicznie swojej wiary, więc duszpasterz osobno każde dziecko przygotowywał do Pierwszej Komunii św.<sup>50</sup> Tragizm ludzi wierzących był szczególnie widoczny po śmierci kapłana. Na pogrzebie ks. Kazimierza Gregorczyka jeden z duszpasterzy zachęcił ludzi, aby wszyscy obecni przystąpili do Komunii św., ponieważ w ołtarzu nie będzie już Sanctissimum<sup>51</sup>. Z tego pokolenia księży najdłużej pracuje na Wschodzie ks. Tadeusz H o p p e. Duszpasterzuje on wśród Polaków w Odessie i przez długi okres był sam jeden na południowo-wschodniej Ukrainie<sup>52</sup>. Aktualnie we Wspólnocie Niepodległych Państw jest zaangażowanych ponad stu salezjanów, tworzą oni wizytatorię z siedzibą w Moskwie i służą pomocą kościołom lokalnym.

Praca salezjanów polskich wśród rodaków za granicą polegała na tworzeniu ośrodków duszpasterskich, budowaniu szkół, kościołów i obiektów parafialnych. Misjonarze interesowali się losem Polaków, którzy zmuszeni sytuacją polityczną czy ekonomiczną szukali środków do życia w obcym środowisku. Dzięki ich działalności emigranci nie stracili łączności z krajem i wiarą ojców.

*Jan Pietrzykowski SDB, Łódź*

<sup>48</sup> AIW, t. *Personalna* ks. L. Witkowskiego; t. ks. J. Wielkiewicza, ks. W. Balawajder do ks. J. Wielkiewicza, Warszawa 4 V 1945; ks. J. Sawicki do ks. inspektora, Zdzięcioł 18 IX 1945.

<sup>49</sup> AIW, ks. J. Wielkiewicz do ks. S. Rokity, Zdzięcioł 31 X 1956.

<sup>50</sup> AIW, t. *Personalna*, ks. J. Tokarski do ks. S. Rokity, Raków 14 IV 1956; ks. M. Kamiński, *Wspomnienie pośmiertne o ks. J. Tokarskim* (mps).

<sup>51</sup> AIW, t. *Personalna*, ks. S. Toporek do ks. S. Rokity, 29 XII 1959.

<sup>52</sup> R. Dzwonkowski, *Za wschodnią granicą* 1917-1993, Warszawa 1993, s. 202, 231.

## II. POCZĄTKI DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO MISJONARZY OBLATÓW W KANADZIE ZACHODNIEJ (cz. II)

### Pilne wezwanie do prowincji Alberta

W tym czasie, gdy o. Albert „uwijał się” po prowincji Manitoba, bardzo intensywnie przeżywając pierwsze miesiące swego duszpasterzowania i przecierając szlaki dla kolejnych odwiedzin, biskupowi Grandinowi w St. Albert, w prowincji Alberta (odległość od Winnipegu, około 1300 km), zdarzyła się dziwna przygoda. Rzeczywiście to wydarzenie nadawałoby się na temat ciekawej, pouczającej powieści, czy scenariusza filmowego. Chodzi o niespodziany „najazd” polskiej rodziny Banachów<sup>1</sup>.

Stanisław Banach z dziećmi, żoną, i jej rodzicami w 1895 roku przeniósł się ze Stanów Zjednoczonych do Kanady i osiedlił się koło Sandy Lake (obecnie Beaumont) w Albercie (historycznie pierwszy polski osadnik w tej prowincji), w odległości około 32 km na południe od Edmontonu.

Zajął się przygotowaniem do uprawy dzikiego terenu, prerii. Ona starała się jakiś grosz zarobić w mieście, w Strathcona, w południowej dzielnicy Edmontonu. W okolicy nie było polskiego księdza. Bardzo jej ciążyła ta sprawa, ponieważ rodzice byli starzy, schorowani, chcieli się wyświadczyć i przyjąć komunię św. przed śmiercią. Istotną przeszkodę stanowił język. Ktoś jej doradził, aby udać się do St. Albert, bo tam jest „święty biskup”, który mówi wszystkimi językami. Będzie mógł ich wysłuchać i udzielić sakramentów.

Zaświtała nadzieja, jednak odległość od ich farmy do osady biskupiej wynosiła około 80 km i mogłaby zniechęcić niejednego. Oni byli przywykli do pokonywania trudności, które stanowiły chleb powszedni emigrantów, a pragnienie komunii było tak wielkie, że nie pozostawiło miejsca na wahanie. Stanisław przyrzęczał wygodnie, na ile to było możliwe, wóz farmerski i ruszyli całą rodziną: dwoje starszuchów i małżonkowie z dziećmi. Gdy dotarli do osiedla St. Albert, od razu skierowali się do rezydencji biskupa. Zawiadomiony przez brata furtyana biskup zjawił się niebawem. „Czego sobie życzycie, moje dzieci?” — zapytał bardzo serdecznie. „Moi rodzice chcą się

<sup>1</sup> Wydarzenie ilustratywne dla mentalności Polaków, a także dla ich emigracyjnych niedoli, dlatego wzmianki o nim spotyka się w wielu opracowaniach. Najobszerniej opisał o. A. Philippot OMI, *Le 'uvre des Oblats Polonais parmi les Polonais d' Alberta*, Missions, 1930, s. 336-337, powołując się, jak inni, na o. Syllę OMI. Podobnie: W.B. Makowski, *History and Integration of Poles in Canada*, 1967, s. 152 i 160 (w odniesieniu błędnie podaje nazwisko bpa Legala, zamiast bpa Grandine). Tutaj korzystam bezpośrednio z kronik o. Antoniego Sylli OMI, *Hand written looseleaf-buclers of Chronicleles*, I-II (bez paginacji). Uzupełniam o niektóre szczegóły, które pośrednią drogą pochodzą z tego samego źródła, podane w formie ustnej.

wyspowiadać — powiedział pan Banach (relacjonuje o. Sylla) — ale oni nie znają angielskiego. Spowiadają się tylko po polsku”. „Ale ja nie umiem mówić po polsku — odparł biskup — jednak oni będą mogli dobrze się wyspowiadać”.

Poszli do kaplicy. Bp Grandin wyjaśnił Stanisławowi, aby on przekazał rodzinom, jak odbędzie się spowiedź: klęcząc mają wyznać swoje grzechy po polsku, dać znak ręką, kiedy skończą wyznanie i wtedy biskup powie Stanisławowi, jaką nakłada im pokutę, aby to im przetłumaczył. „Niech twój ojciec przyjdzie pierwszy, potem matka” — zakończył biskup. Kolejno wyspowiadali się wszyscy. Jacy byli szczęśliwi, gdy uczestnicząc we Mszy św. mogli przyjąć komunię! Nie żalowali podjętego trudu i zaraz gotowali się do drogi powrotnej. Zatrzymał ich brat: nie spieszcie się za bardzo. Biskup zaprasza na obiad u siebie, wraz z innymi ojcami misjonarzami.

Oczywiście, zostali. Biskup posadził ich na honorowym miejscu i sam ich obsługiwał. Widząc tę jego dobroć, ośmielili się prosić o kapłana mówiącego po polsku. Odpowiedź przeszła ich oczekiwania.

„Znam jednego ojca oblata polskiego, który znajduje się w Winnipegu. Napiszę do niego, a gdy tylko będę wiedział, kiedy przybędzie, każę wam ogłosić. Uczestnicząc we Mszy św. w Strathcona, dobrze słuchajcie ogłoszeń. Podadzą wam dzień, kiedy przybędzie was odwiedzić”.

Działo się to w lipcu 1898 roku. Było to wydarzenie tak namacalnie odślaniające priorytet spraw Bożych w życiu Polaków, a także ich opuszczenie duchowe. Dla świątobliwego biskupa było ono czymś wstrząsającym. Nie mógł sobie wyrzucać zaniebdania w tej sprawie, jednak tak niezwykle doświadczenie tęsknoty za łaską sakramentów i radość w jej przeżywaniu, kazało działać natychmiast. Skutek był taki, że o. Albert Kula wy, który 6 maja 1898 roku przybył do Winnipegu i zaczął posługę duszpasterską, w prowincji Manitoba, 9 sierpnia już wyjeżdżał do Alberta. Tę datę podaje o. Sylla za *Kroniką parafii Świętego Ducha w Winnipegu*. Pociągami dojechał do stacji Strathcona i stamtąd udał się do St. Albert, aby się zameldować u biskupa Grandina. Dla starego pasterza, schorowanego i zmęczonego tułaczym życiem między Indianami i białymi różnych języków, była to radość chyba równa tej, jaką przeżył przed rokiem, gdy w osobie o. Emila Józefa Legala OMI otrzymał biskupa pomocniczego, mianowanego przez papieża Leona XIII.

Może nawet radość z przybycia o. Kulawego była większa, ponieważ był oczekiwany przez tysiące ludzi najbiedniejszych i opuszczonych. Ojciec diecezji miał gotowy plan. Wskazał misjonarzowi miejsca, gdzie są skupiska Polaków i innych Słowian, polecił także ludność rolniczą rozrzuconą na olbrzymich przestrzeniach.

W pierwszej kolejności polecił Rabbit Hill (obecnie: Nisku) i okolice, ponieważ tam znajdowało się dużo Polaków. Następnie miejsca obsługiwane przez o. Leona

Fouquett OMI<sup>2</sup>, w kierunku zachodnim od Calgary, u podnóża Gór Skalistych. O. Sylla wiemie zaznaczył, że biskup „jako środek udogodnienia dał mu konia z powózką”. Było to napewno wielkie udogodnienie w okolicy Edmontonu. Następny teren wizyt duszpasterskich, Calgary i misje w kierunku Banff, znajdował się w odległości ponad 400 km. Trzeba było korzystać z pociągu.

### Pierwsza wizyta o. A. Kulawego wśród Polaków w Albercie

Ojcu Albertowi (tym imieniem zawsze się podpisywał, nie używając polskiego odpowiednika: Wojciech) przypadł zaszczyt, że był pierwszym polskim kapłanem wśród Polaków w Albercie, tak jak oni byli pierwszymi polskimi osadnikami na tych terenach. Pociągami (Canadian Northern Railway) dojeżdżali do przedmieścia Edmontonu, Strathcona, a stamtąd agenci rządowi kierowali ich do „pobliskich farm”<sup>3</sup>. Jednak farmy nie były farmami, tylko kawałkami prerii, przeznaczonymi pod uprawę rolną, a „bliskość” od Edmontonu mogła przekraczać i 80 km. Zaczynały się kłopoty i tragedie. Niektórzy nie mieli środków, żeby tam się dostać.

Byli tacy, którzy zaczęli się urządzać na nie swoim przydziale i potem zostali ewakuowani.

Pierwsze mieszkania-schronienia budowali pośpiesznie, przed nastaniem długiej zimy. Były to niewielkie chałupki z ledwie ciosanych okraglaków, ze spadzistymi dachami. Za pokrycie służyły warstwy gałęzi. Nie chroniły one przed zimnem, ani przed deszczami. Dlatego osadnicy kolejno budowali domki ulepszone, pokrywając je trzcina, lub też dachy wykładając darnią. Z braku gwoździ metalowych (i pieniędzy), posługiwano się kółkami drewnianymi. Warto dodać — bo dziś już tego nie podpowie wyobraźnia — że były to chatki kurne. Ognisko rozpalano w środku pomieszczenia, rozgrzewano kamienie, cegły, aby one dłużej utrzymywały ciepło; zawinięte w szmaty, służyły do ogrzania łóżka<sup>4</sup>.

Jeśli chodzi o rolę, był to czarnoziem. Długie letnie dni sprzyjały uprawie. Jednak z braku zasobów pieniężnych, rolnicy zaczynali bardzo skromnie. Aby zdobyć pieniądze na krowę, potem na parę wołów, sezonowo starali się znaleźć pracę na kolei, kobiety szukały zarobków u wcześniej osiadłych i zamożniejszych rodzin.

W ten wielki teren budowy, czy mozolnego zapuszczania korzeni w obcej ziemi przez setki i tysiące ludzi, wchodził o. Kulawy. Jadąc do Rabbit Hill, po drodze, zgod-

<sup>2</sup> G. Carrière OMI, *Dictionnaire biographique des Oblats de M.I. au Canada*, t. II, Ottawa 1997, na s. 43 mamy ciekawą informację, że ten kapłan, urodzony we Francji w 1831, o bardzo bogatej biografii misyjnej, pierwszy odprawił Mszę św. w Vancouver w 1860 r. Od 1884 był w parafii Matki Boskiej w Calgary i obsługiwał misje na zachód od tego miasta, wzdłuż linii kolejowcj Canadian Pacific Railway (C.P.R.).

<sup>3</sup> W.B. Mackowski, *History*, s. 152.

<sup>4</sup> Z opowiadań o. Sylli (w 1978 r.), który zaczął swoje duszpasterstwo w Albercie w 1909 r., oraz o. Erygusiałka, który się tam znalazł w 1934 r.

nie z zapowiedziami, odprawił Mszę św. w małym kościółku w Strathcona. Była tam niewielka grupa Polaków, pracujących w mieście. Potem kontynuując swoją drogę przekroczył wzgórze o nazwie Rabbit Hills (Królicze Wzgórze) na południowy zachód od Strathcona i dotarł do farmy Stanisława Sarneckiego, który po Banachach, był tu drugim osadnikiem polskim (przybył w 1897 r.). Tutaj misjonarz odprawił Mszę św. w uroczystość Wniebowzięcia N.M.P.

Trudno sobie wyobrazić, jakim szczęściem było to dla Polaków i Rusinów, gdy mogli spotkać się z polskim kapłanem, rozumieć, co mówi, wypowiadać się, uczestniczyć w Eucharystii jak w Polsce.

Było to szczęście obopólne. Ojciec też przeżywał te spotkania wśród pól kanadyjskich z rodakami. Na obiad pani Sarnecka podała polskie pierogi<sup>5</sup>, które przypomniały kapłanowi dom rodzinny.

Kolonia Rabbit Hill (Nisku), miała korzystne położenie, w pobliżu miasta Leduc z wielkim targowiskiem. Osadnicy dostarczali tam swoje produkty w wielkich torbach i stąd utarła się także polska nazwa: Torbowina (Torboville)<sup>6</sup>. Wracając z zarobionym groszem, wstępowali do rzeźni, aby zakupić jakieś resztki mięsa. Tak zaczynali. A ta rzeczywistość materialna pozwala lepiej zrozumieć, czym było dla nich przybycie polskiego kapłana, a może lepiej jego brak na miejscu.

Od Sarneckich o. Albert pojechał do Banachów w Sandy Lake (Beaumont). To ich „najazd” na biskupa spowodował, że do Alberty przybył polski kapłan, a teraz zjawiał się w ich domu. Trudno o wydarzenie radośniejsze. Rozmowy, pouczenia religijne, spowiedź, Msza św., słowa umocnienia i nadziei — tego bardzo potrzebowali.

Skończywszy pierwszą część zleconego zadania, misjonarz wrócił do St. Albert, zdał relację biskupowi i wybrał się na południe, do Calgary, aby kolejno odwiedzać osady wzdłuż linii kolejowej C.P.R.: Cochrane (ok. 80 katolików), Canmore (ok. 90), Anthracite (ok. 20), Banff (ok. 15). Wśród różnych narodowości znajdowały się także grupki Polaków i innych Słowian, katolików i grekokatolików. Przeważnie pracowali w kopalniach w Canmore i Anthracite, a czuli się tym bardziej opuszczeni, że przebywali z dala od większego ośrodka.

O. Albert Kulawy, „pierwszy polski kapłan, który postawił stopę na ziemi Alberty”, w pełni wykonał swoją misję i mógł spokojnie wracać do Manitoby. W Winnipegu znalazł się 10 września 1988 r.

<sup>5</sup> O. Sylla zrobił wyjątek i zapisał w swojej kronice zdanie po polsku: „Takich pierogów nie jadłem od czasu, gdy w domu mi je moja mamusia zgotowała”.

<sup>6</sup> W.B. M a k o w s k i, *History...*, s. 154.



### Misjonarskie szlaki w Manitobie

Jest sprawą żmudną i benadziejną, ustalić kalendarium nieustannych wypraw duszpasterskich o Alberta. Zapisy w Księdze chrztów i małżeństw w parafii p.w. Świętego Ducha w Winnipegu<sup>7</sup>, nanoszone jak można się domyślać — z notatek podręcznych, wykazują braki.

Wolne miejsca, zostawione do uzupełnienia (np. połowa s. 3 i całe dwie następne), nigdy nie zostały wypełnione. Gdy się nazbierało dużo notatek, misjonarz przepisywał je do księgi pośpiesznie, nie dbając o kolejność chronologiczną; na stronie szóstej widnieją zapisy skrócone bez podania miejscowości.

Pewien zawód sprawia w tej mierze opracowanie o Stanisława Puchniaka, obeznanego ze sprawami duszpasterstwa polonijnego w Kanadzie<sup>8</sup>.

Redagowane było w latach 70., czyli z takiej perspektywy czasu, że można było ocenić, jak ewoluowało to duszpasterstwo i wypunktować miejscowości, które nabrały znaczenia, czy weszły na stałe do kalendarza odwiedzin, tymczasem nie zostały wspomniane. Prawdopodobnie dlatego, że autor zbyt jednostronnie opierał się na kronice domowej, za mało na innych źródłach i archiwaliach, a zdarzało się, że misjonarz wyruszał do jakiegoś dystryktu i potem już nie wracał do domu, tylkojechał dalej, ponieważ otrzymał wezwanie, czy wiadomość, że gdzieś są Polacy. Tym większa szkoda, bo wówczas było jeszcze wielu ojców, którzy mogli przekazać cenne informacje.

Spojrzenie na listę miejsc, które odwiedzał o. Albert — na ile da się ją zestawić na podstawie rejestrów sakramentalnych i korespondencji — musi budzić podziw dla podejmowanego wysiłku i gorliwości apostołskiej. Dnia 10 września wrócił z Alberta, a pod datą 28 września 1898 znajduje się zapis chrztu w Valey River. Jest to odległość około 350 km na północny zachód od Winnipegu. Został ochrzczony Jakub Michał Hrynczuk, syn Bazylego i Marii Wasylenczuk, urodzony 1 września. Pod aktem widnieje zamaszysty podpis o. Alberta Kulawego OMI, z ulubionym tytułem: „misjonarz-kapłan”.

Miejscowość Valley River leży w dystrykcie Dauphin i powyżej tego miasta, w pewnym oddaleniu w kierunku zachodnim od jeziora tejże nazwy. Prowadziła tamtędy północna linia kolejowa, wydaje się więc całkiem naturalne i zgodne z dotychczasowym systemem działania, że i w tym dystrykcie nie poprzestał na jednej miejscowości.

Z kolei, znając zacięcie epistolarne O. Alberta (zresztą, nie był odosobniony w tym względzie), może zastanawiać, że jego korespondencja i relacje z wypraw nagle się urywają.

<sup>7</sup> Register I, *Missiones anno 1898, 1899, 1900-1903*.

<sup>8</sup> St. Puchniak OMI, *Polish Missionary Oblates of M.I. in Canada, 1896-1970*, Toronto 1973 (mps), s. 47.

W długim liście, skierowanym, jak domyślać się można, do generała, o. Kasjana Augier, z 7 listopada 1898 roku, znajdujemy przyczyny tego stanu<sup>9</sup>. O. Albert prosi o dłuższy wypoczynek, ewentualnie o inną formę pracy, w innym miejscu. Czuje się fizycznie i nerwowo wyczerpany, nie ma sił do podróżowania, bóle głowy uniemożliwiają jakiegokolwiek studium. Przypomina wcześniejszy list swego brata Jana Wilhelma do generała w tej sprawie<sup>10</sup>. Opisuje obszernie sytuację w jakiej się znajduje, powołując się na historię swojej choroby i wcześniejszych planów misjonarskich. Przynajmniej również motywy natury wewnętrznej i moralnej, sięgając aż do kłopotów z zasadami doskonałości jansenistycznej w seminarium. Dużo w tym prawdy, ale nie brakuje racjonalizacji i pewnych historycznych zniekształceń, które można mu wytknąć z jego własnych listów. Po prostu nastąpiło jedno z załamań, które zaczęły się w nowicjacie<sup>11</sup>. Mądry formator, o. Abherve, dobrze przejrzał jego cechy charakterologiczne podczas nowicjatu, a wymieniając niektóre, nie zawahał się napisać, że „będzie skłonny do zniechęcania się, ale czujność życzliwa i energiczna przełożonego zawsze postawi go na nogi” („le remontera”).

Nie wiadomo, kto znalazł się w tych dniach przy o. Albercie, aby spełnić tę rolę serdecznego i energicznego przełożonego, czy może wystarczyło, że wypowiedział się w liście do swego „pierwszego ojca”, ale stało się to bardzo szybko. Dnia 9 listopada zaprosił Polaków i Niemców do kościoła Niepokalanego Poczęcia, głosił kazania po polsku i po niemiecku, co więcej, zapowiedział, że obaj z ks. Cherrierem złączą wizyty duszpasterskie i kolejno odwiedzają wszystkie domy<sup>12</sup>.

Zaczęły się żmudne, a duszpastersko zawsze bardzo owocne tygodnie. Doliczono się 280 rodzin, a w tym było 180 polskich.

Przed świętami jeszcze zdążył pojechać na południe, aby przygotować wiernych na Boże Narodzenie. Pod datą 22 grudnia są zapisane dwa akty chrztów z Stuartburn. Niepodobna, żeby po drodze nie wstąpił do Dominion City, w którym już był znany. Pasterkę odprawił w kościele Matki Boskiej w Winnipegu, dodając wiernym ducha, a w ciągu dnia celebrował i głosił kazania w kościele Niepokalanego Poczęcia. Ani śladu po tym, co wydawało się nie do przekroczenia, gdy chodzi o ojca Kulawego, a Polacy przeżyli swoje pierwsze święta, mogąc śpiewać kolędy, jak w starej ojczyźnie.

<sup>9</sup> Archiwa gen. OMI w Rzymie, *dossier*: Kulawy A. O. Kasjan Augier został wybrany na generała Zgromadzenia 18 maja 1898 i pozostał na tym stanowisku do 1906, cfr Donat Levasseur, *Histoire des Missionnaires Oblats de M.I.*, Montreal 1986, II, s. 4-5.

<sup>10</sup> Rzeczywiście jest taki list w Arch. gen. OMI w Rzymie: Kulawy J.

<sup>11</sup> P.L. Abherve OMI, *Notes sur le frère Albert Kulawy...*, z datą 10 stycznia 1894, Arch. gen. OMI w Rzymie, *dossier*: Kulawy A.

<sup>12</sup> St. Puchniak, *Polish Missionary...*, s. 46.

W okresie świątecznym, już 29 grudnia, misjonarz udał się do dystryktu Daufin. Będzie tam duszpasterzował przez wiele dni, mieszkając razem z ludźmi i pełniąc posługę kapłańskie. Zasięg jego misji będzie stałe się poszerzał. Daufin, Valley Tiver, Sifton (15 stycznia), to jeszcze ten sam dystrykt. Ale 2 lutego już był w Minendosa, poniżej olbrzymiego Parku Narodowego Riding Mountain, dnia 24 lutego w Pleasant Home (obecnie: Winnipeg Beach), po stronie zachodniej jeziora Winnipeg.

Z okolic jeziora Winnipeg pojechał znowu do Sifton. Już 5 marca ochrzcił dziecko, następne dni też są poświęcone chrztami, 8 marca było ich cztery. Jednak nie to skłoniło go do ponownego odwiedzenia Sifton w tak krótkim czasie. Gdy dotarł tam po raz pierwszy 14 stycznia, zastał sytuację przygnębiającą<sup>13</sup>. Katolicy pod naciskiem agentów rządowych, którzy im przymawiali, że swój katolicyzm powinni byli zostawić za morzem, skłaniali się ku protestantyzmowi. Kazanie misjonarza zrobiło na nich wrażenie. Otrząsnęli się. Kiedy przybył po raz drugi, dziękował Bogu za przemianę, jaka się dokonała. Cieszył się, tym bardziej że także Rusini wyrażali swoje przywiązanie do Kościoła i domagali się szkół katolickich.

Ojciec przy tej okazji pobłogosławił jedno małżeństwo, ochrzcił 12 dzieci, codziennie przed Mszą świętą spowiadał.

### Druga wyprawa misyjna do Alberty

List bpa Emila Legala z dnia 17 marca 1899<sup>14</sup>, zawiera informację, dzięki której można uściślić (wbrew temu, co napisał o. Sylla), że podczas drugiej wyprawy do Alberty, wędrowny misjonarz zaczął swoją posługę od Calgary: „Wczoraj przyjechał tutaj. Wiel. o. Kulawy i przeprowadził małą misję dla ludzi, którzy mieszkają w Calgary. Wszyscy się wyświadczyli i dziś rano przyszli na Mszę św. Potem, pociągiem o g.8. o. Kulawy odjechał do Edmontonu. Będzie odwiedzał wszystkich Galicjan, rozrzuconych w okolicach Edny” (Beaver Creek, Star). Ci Galicjanie to Polacy, Ukraińcy i Rusini, początkujący farmerzy w okolicach Edmontonu. Bp Grandin, tak zatroskany o wiernych swojej diecezji, nie zawiódł i tym razem. Misjonarzowi dał do dyspozycji konia z saniami. Była to pora zima. Cały kraj pokryty grubą warstwą śniegu, skuty lodem. Ta okoliczność wcale nie była przeszkodą, lecz ułatwieniem. Łatwiej było dotrzeć do rodzin, zamieszkałych od siebie daleko, gdzie nie było dróg. Pokrywa śniegowa niwelowała przeszkody, można było posuwać się spokojnie, by obrać właściwy kierunek lub trafić na jakiś ślad.

<sup>13</sup> *List do arcybiskupa w St. Boniface*, datowany 13 marca 1899, Archives. Archevêche de St Boniface (Man), L 13997.

<sup>14</sup> Archives Deschatelets, 175 Main, Ottawa, G LPP 2135.

O. Albert najpierw obrał szlak Fort Saskatchewan, kierując się na północny wschód. Przez kilka dni (daty w księdze chrztów od 22-29 marca) odwiedzał rodziny w dystrykcie Beaver Creek. Zdarzały się sytuacje, że gdy chciał odprawić Mszę św., okazało się, że nie ma stołu i trzeba było jechać do następnego gospodarstwa. Na pewnym odcinku towarzyszył ojcu miejscowy chłopak, dawny ministrant, co niewątpliwie pomagało odnajdywać osady ludzkie.

Ponieważ rozchodziła się wiadomość o obecności księdza w okolicy, w niektórych miejscach gromadziło się więcej ludzi. Wspólnie przeżywali nabożeństwa i przygotowywali się do świąt wielkanocnych. Radość i otucha wstępowały w serca biednych osadników. Ojciec nie omieszkiał poświęcić pokarmów wielkanocnych, które równocześnie stawały się wspomnieniem wspólnych przeżyć, gdy ojciec odjechał. Warto zauważyć, że z podobnym wzruszeniem przyjmowali kapłana grekokatolicy i prawosławni. Wszystkim przypominały się wielkopostne nabożeństwa w ojczyźnie, a zwłaszcza, kiedy nadszedł Wielki Tydzień. Po skończeniu objazdu dystryktu Beaver Hill Creek, misjonarz skierował się na południe, aby Wielkanoc świętować z rodakami w Strathcona. Odprawiał tam Msze już za pierwszej bytności w tej prowincji, więc radość była tym większa. Jak zwykle: spowiedź, Eucharystia z bogatym pouczeniem, chrzty. Ogromne wzruszenie przy śpiewie pieśni wielkanocnych momentami przechodziło w szloch.

W Poniedziałek Wielkanocny ojciec odprawiał w Rabbit Hill, w słynnej Torbowinie. Porządek ten sam, radość i wzruszenie, a potem skargi ze łzami w oczach: Dlaczego nie mamy tutaj kościoła jak w ojczyźnie?

W sposób specjalny odczuwali ten ból grekokatolicy. Znaleźli się chętni do odstąpienia działek pod przyszły kościół. Za radą ojca podjęli oficjalne starania w St. Albert. Jednak ojciec już musiał wracać do Manitoby. Do Winnipegu — przez Calgary — dotarł 6 kwietnia 1899 roku.

### 1899 — rok wielkiego przełomu

W swoim ruchliwym trybie życia, wśród rzeczywistych niewygód i wyrzeczeń, jakich musiał doświadczać służąc emigrantom, o. Albert wiernie utrzymywał kontakt ze swoim arcybiskupem. W Archiwum Arcybiskupstwa St. Boniface, pod datą 1-2 kwietnia 1899<sup>15</sup> znajduje się bogate sprawozdanie, które daje rzetelny obraz duszpasterskiego zasięgu działalności tego pierwszego duszpasterza polonijnego. Pojawiają się nazwy miejscowości, o których nie ma wcześniejszych śladów. Podaje cyfry, sygnalizuje potrzeby i trudności. W skrócie trzeba przekazać zawartość tego dokumentu:

--- Lac Daufin (w sensie dystryktu; pomijam przytaczane nazwy osad), około 400 rodzin, w tym 30 obrządku łacińskiego (Polacy), reszta obrządku grekokatolickiego.

<sup>15</sup> L 14159.

Dobre usposobienie (relacja do kapłana). Przynaglają, aby ich odwiedzać, piszą listy. Potrzeba im szkół i kaplic, z których każda kosztowałaby co najmniej 2000 franków. Kłopoty sprawiają protestanci i ludzie „zarażeni” socjalizmem.

— Stuartburn, około 300 rodzin katolickich, w tym 50 polskich, 50 schizmatycznych, reszta obrządku greckowschodniego. „Byłem wzruszony, z jaką uwagą słuchali, kiedy przemawiałem”. Gdyby im pomóc, sami wybudowałiby kościół, a za pięć lat, co za piękna parafia! I znowu wzmianki o prozelityzmie protestantów.

— Pleasant Home — „miejsce urocze” — wspomina ze wzruszeniem spotkanie z tymi ludźmi. Odkąd się tu osiedlili przed trzema laty, nie widzieli kapłana. „Przyjęli mnie jak posłańca Bożego. Otoczyli mnie jak dzieci”. 20 rodzin polskich, 280 obrządku greckokatolickiego. „To ziemski raj Galicjan”. Ale nie brakuje „starego węża”: to 10 rodzin socjalistów, którzy zakłócają spokój (...) Trzeba tu małej kapliczki i kapłana.

— Yorkton, ponad 150 rodzin, przeważnie polskie. Odwiedzę ich wkrótce.

— Hun’s Valley (Polonia) — 53 rodziny polskie. Przedziwna wiara. Mają kapliczkę, odwiedzają ich redemptoryści, ale ich nie rozumieją (język!).

— Beausejour — 120 rodzin, St. Norbert — 24 rodziny, Cook’s Creek — 34 rodziny, Gonor — 29 rodzin, i inne ośrodki — razem ponad 250 rodzin.

Tak ukazując swój teren, o. Kulawy dochodzi do samego Winnipegu, gdzie jest 175 rodzin polskich i 20 niemieckich. „Potrzebny jest tutaj kościół, aby służył osiadłym. Polacy często przychodzą z daleka, w śniegu, przy 35 stopniach poniżej zera, aby się móc wypowiedzieć w okresie wielkanocnym i muszą wracać smutni, nie mogąc uzyskać tej pociechy (...)”.

Tutaj również jest agent socjalimu, a także protestanci, którzy starają się pozyskać nowo przybywających. „Ekscelencjo, jesteś ich biskupem i ojcem, miej współczucie dla tych biednych Twoich dzieci, które kocham, a które Ty kochasz jeszcze bardziej. Moje zdrowie nietęgę, ale chętnie wydam siebie za nich”.

Po powrocie z Alberty, znowu kierunek wschód w Manitobie — Brokenhead; po kilku dniach — północny zachód: Sifton, Valley River... jeszcze raz na wschód — Beausejour...

I teraz następują dwie ważne daty: 8 maja 1899 przybywa do Winnipegu drugi polski oblat, młodszy brat Alberta, o. Jan Wilhelm (tak się podpisywał; jego imię podaje się częściej w wersji francuskiej: Guillaume, lub krótko: Jan, Jean), a 4 czerwca historyczne świętowanie Bożego Ciała<sup>16</sup>. Uroczystość odbyła się w kościele Niepokalanego Poczęcia. Przewodniczył abp Adelard Langevin, kazanie po polsku wygłosił o. Albert, po niemiecku — o. Jan. Ludzi różnych narodowości zgromadziło się bardzo dużo. Po obrzędach liturgicznych spotkali się wszyscy w sali szkoły przykościelnej,

<sup>16</sup> St. P u c h n i a k, *Polish Missionary...*, s. 47.

aby wspólnie omówić sprawę budowy kościoła dla parafii wielonarodowościowej. Chodziło zwłaszcza o Polaków, Ukraińców i Niemców. Wybuchła wielka radość, wręcz entuzjazm, lecz emocje nie zmieniały faktu ich biedy, braku pieniędzy. Arcypasterz dał konkretny dowód zyczliwości, że na koszt kurii kazał zakupić teren pod budowę. Wierni przeprowadzili zbiórki, wspomogła ich ludność anglosaska, znacznie zasobniejsza, ale i tak trzeba było — po uzyskaniu upoważnienia od biskupa — zaciągać pożyczki<sup>17</sup>, które na długie lata staną się historyczną zimą (gdy inne narodowości zaczęły budować swoje kościoły i parafia została podzielona).

Nie zabrakło też przykrych niespodzianek ze strony Urzędu Miejskiego, który przewidywał przeprowadzić trasę wschód — zachód przez teren przeznaczony pod budowę kościoła<sup>18</sup>. W tym miejscu warto zauważyć, że abp Langevin był dobrze poinformowany co do zdolności ojców Kulawych. Zanim pojawił się młodszy z nich na jego terenie, w kwietniu pisał do o. K. Augiera, generała zakonu<sup>19</sup>, że jest on bardziej człowiekiem do załatwiania spraw, niż o. Albert, a mniej biegłym w języku Rusinów. Jemu też powierzył czuwanie nad budową kościoła, z czego starszy brat chętnie zrezygnował.

Praktycznie dobrze ze sobą współpracowali i uzupełniali się, a dzięki temu, nie zaniedbując duszpasterstwa w mieście, odbywali wielkie wyprawy jako misjonarze wędrowni. Po historycznej dacie zatwierdzenia budowy kościoła, pierwszy wyruszył w objazd o. Albert. Najpierw zatrzymał się w Hun's Valley (Polonia), potem terenem jego pracy był dystrykt Daufin, a w zapiskach powtarza się wiele razy Sifton.

Nieco później w tym samym kierunku pojechał także o. Jan Wilhelm. Widać wyraźnie, że dał się porwać pasji wędrownego misjonarza, poszukującego rozproszonych owieczek. Częste przejazdy, zmiany miejsca: Sifton, Valley River, Brokenhead (na północny wschód od Winnipegu) i Stuartburn (południowy wschód, w pobliżu USA.), Winnipeg (sakrament małżeństwa w kościele Matki Boskiej) i Brokenhead.

Przy tych wyjazdach bynajmniej nie zaniedbał sprawy kościoła w Winnipegu. Wobec uporu władz miejskich, które wstrzymały budowę i nie chciały pójść na zamianę terenu pod budowę, trzeba było zdecydować się na rezygnację z planowanej długości świątyni, aby podjąć budowę. Dnia 20 sierpnia nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego. Dolną część — o powierzchni 20 m długości, 12 szerokości<sup>20</sup> — murowano z ciosanego kamienia.

<sup>17</sup> Kopia listu do o. Alberta w *Księdze korespondencji* abpa, Archives Arch. St. Boniface, s. 680-682. Dokument ciekawy, szczegółowo ujęte różne pozycje, zestawione kwoty.

<sup>18</sup> List o. Jana W. Kulawego z dnia 27 lipca 1899, Archives Arch. St. Boniface, L 14854, 14855.

<sup>19</sup> Archives Deschatelets, Ottawa, GPP2104b.

<sup>20</sup> O. Fr. B. K o w a l s k i OMI. *Wśród wychodźstwa polskiego w Kanadzie*, Oblat Niepokalanej, 1926, s. 160. Jednak mylnie podaje datę poświęcenia kamienia węgielnego; por. St. P u c h n i a k, *Polish Missionary...*, s. 48.

### W cieniu parafii Świętego Ducha

W czasie trwania budowy kościoła, który miał zostać poświęcony Duchowi Świętemu, ojcowie poszerzali zasięg swego duszpasterzowania. O. Jan Wilhelm następnego dnia po poświęceniu kamienia węgielnego wyruszył do Alberta. Systematycznie odwiedzał ludność rolniczą w okręgach Rabbit Hill i Edna; dotarł do miasta Lethbridge, daleko na południu, aby następnie głosić Słowo Boże i sprawować sakramenty w okręgach robotniczych i górniczych u podnóża Gór Skalistych. Wszędzie cieszył się wielkim powodzeniem. W obszerniej relacji do Generała<sup>21</sup> opisał szczególne trudności w tej posłudze. Robotnicy rozrzucony wzdłuż linii kolejowej na dziesiątkach kilometrów. Nie ma sposobu zebrać ich w jednym czasie. Na szczęście szybko roznosi się wiadomość, że jest kapłan i codziennie spowiada od rana do późnych godzin, aby potem odprawić Mszę świętą.

Przedłużając trasę, o. Jan Kulawy dotarł do Kolumbii Brytyjskiej i w Fernie przeprowadził tygodniowe rekolekcje. Ważniejsze jednak stało się to, że zaczął przecierać szlaki w Saskatchewan (który dopiero w 1905 r. zostanie wydzielony jako prowincja), ponieważ tutaj w niedalekiej przyszłości oblaci rozwiną wielkie duszpasterstwo polonijne. Na razie wyłoniło się Wolseley.

W tym czasie o. Albert pozostawał w Manitobie, w samym Winnipegu i podróżował po prowincji. Ważnym wydarzeniem było pierwsze małżeństwo pobłogosławione „u Świętego Ducha” (czyli tak jak się tam mówi: „w Holy Ghost”) dnia 10 września 1899, po trzech zapowiedziach, ogłoszonych w kościele Niepokalanego Poczęcia. Tak więc zaczął funkcjonować polski ośrodek duszpasterski, załazek najstarszej polskiej parafii w Kanadzie Zachodniej.

Pierwsza Eucharystia została odprawiona w uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada 1899 roku. Ściśle mówiąc, a jest to fakt o wielorakim znaczeniu, wybudowano dopiero „połowę”, kościół dolny, czyli suterенę. Przewidziano w niej także mieszkanie dla ojców i pomieszczenie dla polskiej szkoły parafialnej. W tym samym dniu o. Albert ochrzcił dwoje dzieci; 5 listopada już udzielał chrztu o. Jan<sup>22</sup>, a w trzy dni później pełnił posługę duszpasterską, w Shoal Lake, bliżej zachodniej granicy Manitoby. Pozostał w tym dystrykcie około dwu tygodni. Pod datą 22 listopada widnieje jego podpis w Winnipegu i 27 tegoż miesiąca odprawi pierwsze nabożeństwo żałobne w nowej świątyni.

W życiu ojców nastąpiła jeszcze inna, zasadnicza zmiana. Wyprowadzili się z klasztoru przy parafii Matki Boskiej i zamieszkali „u siebie”: w nowo wybudowanej suterенie, przy swoim kościele. O. Jan Wilhelm pisząc o tym do o. Generała dnia 12 lipca 1900 roku<sup>23</sup>, nie wspominał ani słówkiem o tym, jak biedne i niezdrowe było to miesz-

<sup>21</sup> *List z dnia 13 września 1899*, za o. A. P h i l i p p o t, *L'euivre...*, s. 338 ns.

<sup>22</sup> Księga chrztów, Register I.

<sup>23</sup> Arch. gen. OMI w Rzymie, *dossier*: Kulawy J.G.

kanie. Wolał wyrazić to ogólnikowo i patetycznie: „Od listopada, my, dwaj bracia przez naturę, a ojcowie oblaci przez łaskę, zamieszkaliśmy w suterenie kościoła Świętego Ducha w Winnipegu”. O. Stanisław Puchniak<sup>24</sup>, z właściwym sobie poczuciem humoru i realizmu, przekazał więcej szczegółów, a mianowicie, że nie było tam ścianek działowych, a rodzaj prywatności zapewniały płachty zwisające od sufitu. Natomiast ich pokarm stanowił chleb z masłem i herbata.

Mieszkali tak do kwietnia 1900 roku, kiedy to arcybiskup, będąc z wizytą u ojców, zauważył ten stan rzeczy i uznał, że piwnica nie nadaje się na mieszkanie. Zakupiono skromny dom i misjonarze przenieśli się do „mieszkania bardziej odpowiedniego dla kapłanów”.

Okres Bożego Narodzenia był czasem wyczerpującym dla obydwu misjonarzy. Pragnęli przygotować wiernych do przeżywania tej radosnej tajemnicy nie tylko w mieście i ośrodkach dotąd odwiedzanych, ale także w innych miejscach, do których jeszcze nie dotarli. Na mapie ich misjonarskich wędrówek pojawiają się liczne nowe nazwy miejscowości, położonych w Manitobie, Saskatchewanie i Albercie. W tej ostatniej sytuacji zmieniła się w sposób zasadniczy w styczniu 1900 roku, kiedy otrzymał święcenia kapłańskie ks. Franciszek Olszewski<sup>25</sup>. Biskup powierzył mu pieczę nad ludnością napływającą z ziem polskich. Stał się więc pierwszym polskim kapłanem, pozostającym na stałe w Albercie (do roku 1911). Ojcowie natomiast, dzięki temu mogli bardziej zająć się Polakami w dwu pozostałych prowincjach.

W uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 3 czerwca 1900 roku, abp Adelard Langevin dokonał uroczystego poświęcenia kościoła i to właśnie pod wezwaniem Ducha Świętego. Zachowało się przez kilka pokoleń wspomnienie genezy tego tytułu<sup>26</sup>.

Ukraińcy, ponieważ ich liczba rosła szybko, już na wiosnę zaczęli budować swój kościół. Zostali Polacy i Niemcy. Nie mogli dojść do zgody, którego świętego obrać na patrona wspólnej parafii. Zadecydował więc sam arcybiskup w sposób dość nieoczekiwany, powierzając parafię Duchowi Świętemu, aby oświecał umysły i jednoczył zważonych ludzi.

W uroczystość Pięćdziesiątnicy nie tylko został poświęcony kościół, ale także odbyła się pierwsza komunія święta (15 dzieci) i bierzmowanie. Sakrament ten przyjęło 67 osób (25 płci męskiej i 42 płci żeńskiej).

Otoczenie kościoła nie było zbyt przyjemne, jak zresztą całe miasto. Ulice były raczej drogami typu wiejskiego. Wzdłuż po obu stronach były rowy, odprowadzające wodę w czasie deszczów. Drogi te nie miały nawierzchni utwardzonej. Gdy padał deszcz, stały się, wyboiste i pełne błota, w dni upalne unosiły się nad nimi tumany kurzu. Nie-

<sup>24</sup> St. Puchniak, *Polish Missionary...*, s. 49.

<sup>25</sup> O.A. Sylla, *Hand Written...*, I i IV, s. 99 i 116.

<sup>26</sup> Mogłem o tym słuchać w rozmowach jeszcze w 1979 r.



zmiennie do tego krajobrazu należały wiejskie furmanki, zaprzężone w pary wołów. Równocześnie wszystko to tchnęło nadzieją na przyszłość. Można było zauważyć, ile już się dokonało i praca trwała dalej. Szczególnym symbolem tej nadziei stała się polska szkoła, zainstalowana „u świętego Ducha”, również w suterrenach, jak sam kościół.

*Leonard Głowacki OMI, Lublin*

### III. POLSKIE MISJE KATOLICKIE

W „odkomunizowanej”, n o w e j *Encyklopedii Powszechnej PWN*, wydanej w 1996 r. przez Wydawnictwo Naukowe PWN w Warszawie, ukazało się wiele haseł i artykułów encyklopedycznych, które przed 1989 r. (w okresie tzw. naukowego światopoglądu), żadną miarą nie weszłyby do owego popularnego, wysokonakładowego (ponad 200 000 kompletów *Encyklopedii* — tom. I–VI) kompendium wiedzy. Jednym z haseł, które z całą pewnością nie znalazłoby się w encyklopedii PRL-owskiej jest opracowanie leksyko-graficzne — Polskie Misje Katolickie — PMK (NEP PWN, t. 5, s. 228). Niesygnowane wprawdzie hasło, zgodnie z tradycją PWN-owskich encyklopedii i leksykonów, ma swojego Autora. Jest nim jeden z najwybitniejszych znawców problematyki migracji polonijnej i duszpasterstwa polonijnego — ks. prof. dr hab. Roman D z w o n k o w s k i SAC, profesor na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (hasło PMK zamówione zostało i zredagowane przez niżej podpisanego). W polskiej leksykografii brak jest, jak dotychczas, podobnego opracowania.

W omawianym haśle syntetycznie ukazano genezę PMK, będących kościelnymi organizacjami, powołanymi do istnienia w różnych krajach. PMK zapewnić mają emigrantom z Polski i ich rodzinom opiekę duszpasterską. Jako instytucje kościelne reprezentują Polonię wobec miejscowego Kościoła partykularnego, czyli Kościoła danego kraju oraz wobec Kościoła w ojczyźnie. Z hasła dowiadujemy się, iż pierwsza PMK powstała w 1836 r. w Paryżu. Prowadzeniem jej zajęło się zgromadzenie Księży Zmartwychwstańców. Druga z kolei PMK założona została w 1894 r. w Londynie. W 1921 r. Episkopat Polski troskę o duszpasterstwo polonijne powierzył Prymasowi Polski. W Jego kompetencji jest m.in. powoływanie rektorów PMK. Kolejna PMK powstała w 1926 r. w Belgii. Wg Autora hasła: „Po II wojnie świat.[owej]” PMK powstały w Holandii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Danii, Hiszpanii (przestała istnieć w latach 80.), Niemczech, Argentynie, Chile, Brazylii, Australii (obejmuje i Nową Zelandię). PMK nie powstała w USA i Kanadzie, gdyż duszpasterstwo pol.[skie], zorganizowane tam w parafiach etnicznych (nar.[odowych]), weszło od początku w strukturę kościoła lokalnego i podlega wyłącznie miejscowej hierarchii kościelnej”.

Z hasła PMK można zaczerpnąć wiele dalszych informacji nie zasygnalizowanych w niniejszym szkicu. Z całą pewnością hasło to może zainspirować do przygotowania opracowań z zakresu duszpasterstwa polonijnego oraz dziejów, struktury i organizacji

Kościola polskiego na obczyźnie. Tematem godnym opracowania mogłyby być — „Instytucje kościelne sprawujące opiekę duszpasterską nad emigrantami z Polski w różnych krajach świata”. Wśród dokumentów regulujących kwestie prawne, pastoralne i inne PMK, ważne miejsce zajmują — „Akty prawne dotyczące porozumień między Episkopatem Polski a episkopatami innych krajów”. Nie bez znaczenia dla duszpasterstwa emigracyjnego są — „Papieskie orędzia dotyczące emigracji”, czy też inne dokumenty prawne. Według podanej w haśle informacji, w 1949 r. powstał w Rzymie Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Emigracyjnego. Z okazji 50-lecia istnienia tego Ośrodka można by przygotować monografię ukazującą jego działalność. Od 1949 r., również w Rzymie, odbywają się konferencje rektorów PMK. Zapewne tematyka tych konferencji godna jest oddzielnej prezentacji. Wyjątkowe znaczenie w duszpasterstwie emigracji polonijnej odgrywał i odgrywa Prymas Polski. Na pewno cennym dziełem byłaby monografia ukazująca „Zaangażowanie Prymasa Polski (nie tylko w okresie powojennym, ale i wcześniej) na rzecz Polonii w świecie”.

Zasygnalizowane hasło — PMK — jest cenną instrukcją dla zamierzonych prac naukowo-badawczych, które mogłyby być realizowane przez historyków Kościoła, socjologów religii, znawców duszpasterstwa emigracyjnego oraz pastoralistów.

*Eugeniusz Sakowicz, Warszawa*